

Prusopis

Nie doszukuj się, Drogi Czytelniku, w tytule tego tekstu żadnych resztek po byłej partii rządzącej. To robota dla kogoś innego, obszczekiwać przegranego. Dawałem wyraz mojego zdania o tych osobnikach wielokrotnie, gdy rządzieli, jak sami twierdzili. Wyobraź sobie natomiast, że Aleksander Głowacki, występujący pod szlachetnym pseudonimem Bolesław Prus, urodził się w Koszalinie. I co wtedy?

Jakież byłyby tego konsekwencje, gdyby tu został. Nie wyjechał do stolicy nieistniejącego państwa, bo wszak Warszawa była stolicą Polski bez Polski, nie robił tam kariery w prowincjonalnych gazetach nie tylko jak na imperium ruskie, ale w ogóle. Wiadomo, nawet Petersburg to Paryż nie był. Zbudowany przez diaboliczne siły potworek północy. Prus przynajmniej wiedział coś o tym, jak się buntować, ale tak, by go zaraz na Sybir nie wywieźli, albo by mu nie kazali zadyndać na stryczku.

Syndrom Niemca – pazernego, zakłamanego, chytrego, podstępne, drapieżne – ale odzianego w cudzą skórę romantyzmu, sentymentalizmu, czułościowości i moralizatorstwa – ten miszmasz wszystkiego, co zalatuje Zachodem, z tym ich własnym, nawet nie wschodnim a wyłącznie germańskim barbarzyństwem. Ten syndrom, potem powiem, po co przywołuję to słowo już drugi raz, gdy przywołam je po raz trzeci, objawia się dokładnie w tym, co zrobili ze słowem Prus. Prusowie to lud bałtyjski, pokrewny do Jadźwingów, Litwinów... Lud całkowicie wyróżniony przez rycerzy zakonu niemieckiego sprowadzonego przez Konrada Mazowieckiego, tak wdzięcznie u nas nazywanego krzyżakami. Krzyżak wszakże to taki duży pajak zasiedlający zakamarki strychów i spichlerzy. Nie dorasta do rozmiarów tarantuli, ale powiedz to komuś z arachnofobią. Jego wdzięcznie mieniące się w słońcu padającym ze świetlika sieci, dygocące właśnie, bo chapnęły latającą po zakamarkach rzeczywistości muchę, tak pięknie obrazują każdego szwabę. To wszak dobrzy ludzie, tacy teraz zjednoczeni z Europą, tacy... Europa całą gębą, panie dziejku.

I ci kulturalni Niemcy wyróżnili to dzikie plemię, doskwierające nam Polakom swymi najazdami i napaściami na piaszczyste Mazowsze. A po ich wybiciu, sami po wiekach nazwali się Prusami. Swoje durne państwo wynieśli do pozycji boga ponadolimpijskiego w apoteozie, jaką im spłodził ich grafoman Hegel. Ten to umiał kity walić. Cóż to za filozof, co miłuje głupotę totalną. Rozbierz sobie etymologię tej filozofii na czynniki pierwsze w samodzielnej pracy naukowej, Drogi Czytelniku. Tu Cię nie wyręcę. Po latach, wiekach my Polacy, może trochę, aby ulżyć pamięci naszych sąsiadów z za Buga i przed Buga, gdzie się zasiedlili dawno, owych mieszkańców Prus nazwalismy Prusakami. Prusak też w Polsce nie ma dobrych konotacji, bo to robał, a ściślej owad pokątny, szary, wielonogi i opancerzony. Miłośnik miejsc wilgotnych, brudnych i ciemnych.

Prus natomiast wiedział, widać, skąd mu się to pseudo wzięło. Nie z lamusa, ale i owszem, czemu nie, skoro tak chce Czytelnik. Nawet lamus jest przy pruskości Prusaków miejscem szlachetnym i dostojnym. Wywłókł im tego Prusa, by im nieco pod nosem powywijając, choć gnębiła go raczej inna nać. Na pewno nie od marchewki. Nasi bracia Słowianie z za bardzo dalekiego Buga. A może daleko i jeszcze dalej z za Buga. Jak kto woli. O to pytajcie się takie wyschnięte śliwki jak Andrzej Stasiuk. On wie, jak z dezentera zrobić z siebie podżegacza wojennego. Jak przy tym płakać rzewnymi łzami krokodyla zaprowadzonego nad Bug prościutko znad Nilu.

Polska pustynnieje. I owszem, czemu nie, skoro tak orzekli panowie bezrefleksyjni. A tu pan Stasiuk opowiada nam, że dawniej to było wody w tym Bugu, że wszędzie były piaszczyste łąchy a przejść można było z wyspy do wyspy na piechotkę. A teraz to rzeka pełną gębą. Nie czytałem tego wodolejstwa, mówię na podstawie zasłyszanego w Polskim Radio wywiadu z zaślimaczonym autorem tego wiaderka łez. A gdyby tak uruchomić, wiem, że to trudne, refleksje... I co wychodzi. Czyli dawniej, gdy nie było efektu cieplarnianego, rzeka Bug była wyschnięta, a teraz, gdy efekty efektu cieplarnianego się objawiły, to rzeka jest taka, że lepiej nie wchodzić w jej głębokie nurty. Jeśli to ma być efekt cieplarniany, czyli owe spustynnienie Polski po wejściu w życie w propagandzie świa-

towej nowego trendu, to proszę bardzo, więcej takich efektów. Ktoś tu, kurka wodna, lekko przesterał tymi efektami.

Taki element, który nadziewa orła białego na ukraiński tryzub i skacze z tym po scenie jak małolat, niech ma za swoje. Skoro niczego nie zrozumiał z własnej historii, to czego oczekujecie, że zrozumie z historii Polski, historii Europy i Świata? Instynktem i psim swędem doszuka się zapachów utraconej przeszłości i nawet nie zauważy, że to jemu samemu zdało się i udało dogonić własny ogon i nawet obwąchać sobie pod ogonem.

Jak mu zapachów wiochy brakuje, to tu w Prusach mam paru kmieci, którzy mu udziela kąta w oborach, stajniach, chlewikach i kurnikach. Nawet pobudujemy mu tu specjalny gęśnik. Chętnie przyjdę z młotkiem, gwoździe musiałby sobie sam zapewnić, żeby nie gdał potem, że mu przyszedłem wbić gwóźdź do jego trumny. Dechy pozbijamy, gęsi nasprawdzamy, tyle tego łązi teraz po ulicach, czytając już tylko komórkę, modląc się do niej i kłaniając, że towaru do gęśnika nie zabraknie. I będzie ten upragniony odór jak ta lala.

Ale jak kto prostą czynność odróżniania prawdy od fałszu, nazywa wysiłkiem intelektualnym, albo intelektualnym fiu bździu, albo inną wypociną, to nawet taki gęśnik nie wystarczy, by go obudzić z maligny. My tu w Prusach nie okradamy naszych pradaunych sąsiadów. Jeszcze nie powarowaliśmy. Nazywamy to miejsce Pomorzem lub Pomorzem Zachodnim. My tu nieco ahistorycznie nazywaliśmy Koszalińskie Pomorzem Środkowym.

Jednakże nie odpowiedzieliśmy sobie na pytanie, które postawiliśmy na wstępie. Co by było z Prusem w Prusiech? Albo, jak kto woli, w Prusach. To dobrze postawione pytanie, niestety bez odpowiedzi. Dziś nie ma dobrych gazet, bo te, które uchodzą za dobre, czyli są jako tako wzięte, są niczym wobec prasy w czasach Prusa w Warszawie, tak w tamtych czasach przecież krytykowanej przez poetów romantycznych i postromantycznych. Przypomnijcie sobie, i Ty Drogi Czytelniku, „Dziady” i wypowiedzi innego paryżanina Norwida. Oni na prasie polskiej suchej nitki nie zostawiali. Mieli większe, można rzec, wyższe oczekiwania. A dziś prasa spauperyzowała, jest bowiem jak gust ulicy: płaska, miałka i nijaka. Piśmiennictwo prasowe to jest dopiero ogon. Do obwąchiwania przez jeszcze gorszych niż opisywany tu mimochodem miłośnik wsiowych odorów.

Wsi wesola acz spokojna, jak rozbiegane oczka uchodźców ze Wschodu, którzy nas Tu uraczyli swoją wysoką kulturą i literaturą, nie obraź się na mnie. Mnie twoje odory, odorki i fetorki nie przeszkadzają, pod warunkiem, że nie trujesz nas wszystkich wysokorozwiniętą chemią. Czemu, atoli, piszę o tym Prusie? W tymże Polskim Radio odgrzebano zapewne też z lamusa, albo innej makulatury, niegdyś sławne felietony Prusa. Czyta je w sposób bajkowy Kazimierz Kaczor. Nie czepiajcie się do aktorów. Aktor to ktoś, kto wypowiada cudze kwestie. Jak mówi coś od siebie, to ludzie głowę odwracają. Tak, tak, wypomnicie mi zaraz Moliera. Nie życzę jednak żadnemu z aktorów roli autorów. Mówię o roli życiowej, jak wolicie, życiowej roli. Przypomnijcie sobie „Powieść teatralną” tego antypolskiego i antypisłudczykowskiego Bułhakowa. Jak skończył autor, który pchał się na scenę? A lekcje aktorstwa jak przeżył? Jak odorek biurokracji. Porewolucyjnej.

Tyle w naszym życiu może namieszać, gdy ktoś odgrzebie starą pisaninę, która w ustach aktora zabrzmi od nowa, jakby ją kto dzisiaj pisał, opisując nasz polski kołtun, bigoterię i zaślepienie niskimi instynktami, gdzie nie ma najmniejszego miejsca na bodaj zdrowy rozsądek, naukę, o wiedzy już nie wspominając. Aktorzy pozamieniali się w uktorów, autorzy też w uktorów. Wszystko się zlało w jedno wielkie bagno ignorancji i zaprzaństwa. Ale pod nowym szyldem poprawności politycznej, neotolerancji i otwartości. Nie koniecznie umysłowej.

A my tu w Prusiech pławimy się w nowej tendencji, że trzeba Niemca chwalić, bo jest mądry, uczony i rzetelny. I tak nas uczy tolerancji, rozumianej jako akceptacja, czyli owej neotolerancji właśnie. Podczas gdy tolerancja to po prostu odporność, ktoś tolerancyjny jest odporny na coś lub być może kogoś. Na fetor wsiowy lub ludzki. Ci Niemcy, którzy przywdziani w cudzą skórę owieczek, z nas tu robią baranów. To jest dopiero, obiecany na początku syndrom Niemca. Co tam przy nim syndrom sztokholmski. Tamto przy tym to była tylko czułościowa histeria a to historia.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel